Nr. 191. Czwartek 21 sierpnia 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1954.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

ABSOLUTYZM I JEGO SKUTKI.

„Wiem dobrze, że sprawca zamachu nie w moją osobę godził, lecz w przedstawiciela stanu bezkonstytucyjnego“.

Te słowa wyrzec miał podczas badania lekarskiego baron Skerlecz, komisarz królewski w Chorwacyi, na którego młody Chorwat Dojcic dokonał zamachu.

Na szczęście zamachowi brak nuty tragicznej, bar. Skerlecz jest tylko lekko skaleczony i zdrowiu jego nic nie zagraża, więc można nad zamachem i nad przyczynami, które go wywołały, zastanowić się spokojnie.

Uczynił to zresztą i sam bar. Skerlecz, o czem świadczą słowa, które wyrzekł. Powiedział on, że wie dobrze, iż zamach został wywołany przez **stan bezkonstytucyjny.**

Bardzo pięknie, iż „przedstawiciel stanu bezkonstytucyjnego“ wie o tem. Ale skoro wie — jakie z tego konsekwencye wyciągnął, co uczynił, ażeby temu stanowi bezkonstytucyjnemu zaradzić?

Czy jest w tem coś niemożliwego? Czy stronnictwa chorwackie żądają czegoś niesłychanego, co się spełnić nie da? Stronnictwa chorwackie zgodnie wystawiły program bardzo prosty i skromny. Żądają czystych wyborów bez presyi i korupcyi; zaprzestania madziaryzacyi kolei chorwackich; zniesienia cenzury i przywrócenia wolności zgromadzeń.

I cóż w tem wszystkiem osobliwego lub niemożliwego do przeprowadzenia?

Bar. Skerlecz próbował, wedle planu podsuniętego mu przez Tiszę, stłumić ruch chorwacki przez wysunięcie Serbów przeciw Chorwatom. Ten eksperyment spotkał się jednak z zupełnem niepowodzeniem.

Widocznem się tedy stało, że niema innego wyjścia: albo dalszy ciąg tyranii Cuvaja, albo przywrócenie konstytucyi. Dla człowieka zaś świadłego nie ulega wątpliwości, że polityka absolutyzmu, że ucisk cuvajowski długo ostać się nie może, bo — jak powiedział Cavour — bagnetami można rządzić, ale usiąść na nich nie można.

W Austro-Węgrzech jednak ta stara prawda jeszcze nie została uznana, jak o tem świadczą przykłady Chorwacyi i Czech. A jednak byłby już czas, żeby zrozumiano, że absolutyzmem hoduje się „omladiny“ i „irredenty“, wywołuje się zamachy i nie osiąga nic innego, jak wytwarzanie „wrogów wewnętrznych“. Osiąga się więc skutek wręcz przeciwny od zamierzonego, który da się łatwo dopiąć szanowaniem konstytucyi i uczciwym samorządem.

I w Galicyi — jak świadczy zachowanie się rządu w sprawie sejmowej reformy wyborczej — zbliżamy się powoli, ale systematycznie do pierwowzoru chorwackiego i czeskiego. Pp. Stürgkh i Korytowski powinni jednak wyciągnąć jakąś naukę ze słów barona Skerlecza o „stanie niekonstytucyjnym“.

Rosya grozi wkroczeniem do Turcyi.

Sprawa adryanopolska staje się nietylko groźbą nowej wojny bułgarsko-tureckiej, lecz nawet **wojny rosyjsko-tureckiej.**

Wprawdzie młodoturecki dziennik „Tanin“ oświadcza, że Porta nie ma zamiaru przekraczać Maricy i dąży do granicy poza tą rzeką; ponieważ jednak nie są znane zamiary Bułgaryi, Turcya obsadziła kilka miejscowości w pobliżu Maricy; sytuacya ta jednak nie może długo potrwać.

Jednakowoż „Südslavische Correspondenz“ donosi z Konstantynopola: Turcy twierdzę adryanopolską przywrócili zupełnie do dawnego stanu. Miasto najzupełniej obwarowane, prowiantu starczy na rok.

Wobec tego prawdopodobną jest wiadomość, którą miał otrzymać rząd turecki, że i Bułgarya wstrzymała demobilizacyę i czyni na nowo przygotowania wojenne.

Bułgarya zaczyna tedy znowu szukać pomocy — w Petersburgu. Poseł bułgarski w Rzymie oświadczył dziennikarzom: „Bułgarya ani nie myśli o prowadzeniu wojny z Turcyą, ani też nie będzie z nią prowadzić bezpośrednich rokowań. Jestem przekonany, że przyjdzie do interwencyi Rosyi. — Gdyby Rosya teraz nie wystąpiła w

RUDYARD KIPLING.

MYLORD.

10

(Ciąg dalszy).

Może pan sobie wyobrazić, jakie było w całym obozie poruszenie. Pułkownik dał mi dziesięć rupij, adjutant i komendant mojej kompanii dali mi również każdy po dziesięć rupij, moi zaś koledzy obnosili mnie tryumfalnie po całym obozie...

— Czy musiałeś jednak w końcu odsiedzieć kozę? — spytał Ortheris.

— Broń Boże! — odrzekł Mulvaney. — Nigdy już ani słówka nie słyszałem o tem drobnem nieporozumieniu z nosem Kearneya. Wielu moich kolegów natomiast poszło tego wieczora całkiem niespodziewanie za kratę; nic dziwnego, mieliśmy przecie trzydzieści rupij do przepicia! Ja, coprawda nie byłem w stanie uczestniczyć w tym balu, gdyż byłem tak zmordowany, że nie mogłem się na nogach utrzymać; zaraz położyłem się spać. O, mój drogi, dosiąść rozwścieczonego słonia i przejechać się na nim, jak na starej szkapie — to nie żarty!

Po tej przygodzie zaprzyjaźniłem się serdecznie z tym starym awanturnikiem. Często odwiedzałem go w godzinach popołudniowych i żartowałem sobie z nim. Brałem z sobą butelczynę wódki i wiązkę trzciny cukrowej; jego częstowałem trzciną cukrową, siebie zaś whisky. Ulubionem zajęciem jego było rewidowanie moich kieszeni. Wywracał je trąbą i wyciągał całą ich zawartość; co się nadawało do jego użytku, brał sobie bez ceremonii, resztę zaś uczciwie wkładał z powrotem. Często gęsto dawałem mu flaszkę piwa, jeszcze częściej dobre słowo lub radę. Wpajałem w niego zamiłowanie do wojskowości, służbistość i poczucie obowiązku, przestrzegałem go przed podobnego rodzaju awanturami, jak ta, którą wyprawił, żeby, aby się miał na baczności i unikał zapisania szanownego jego nazwiska do rubryki: „przewinienia i kary“.

Po niejakim czasie przeniesiono go do innego garnizonu; musieliśmy się rozstać. W wojsku to tak zawsze: znajdzie się dobrego, serdecznego kompana i... bywaj zdrów! przeniosą jednego, przeniosą drugiego, i po przyjaźni!...

Nastała chwila milczenia. W obozie było cicho — wszystko spało.

— Czy spotkaliście się kiedy jeszcze? — zapytałem Mulvaney'a.

— To dopiero pierwsza część mego opowiadania — odrzekł. — Chcę zaczekać, aż wróci Learoyd. Jemu najbardziej się wierzy, a on był obecny przy dalszym ciągu wypadków. I Ortheris był też.

— W takim razie gotów jestem dać wiarę! — zawołałem żywo, nie dlatego, że miałem zaufanie do prawdomówności Ortherisa, lecz ponieważ zajmowało mnie bardzo to opowiadanie. Brak zaufania do Ortherisa był zupełnie uzasadniony: w pierwszych dniach naszej znajomości skradł mi młodego psiaka i przysięgał na wszystkie świętości, że nigdy w życiu nie słyszał nic o tej kradzieży, i sam wcale się psami nie interesuje. Zapewniał tak najbezczelniej w świecie, trzymając mego szczeniaka pod połą płaszcza.

— Było to na początku zatargu Afganistańskiego — ciągnął dalej Mulvaney. — Prawie wszyscy żołnierze, którzy byli świadkami mojej jazdy na rozwścieczonym słoniu, polegli lub wystąpili z armii. — Nic sobie nie robię z tego, że ktoś może zarzucić mi kłamstwo; każdego, ktoby się ośmielił nazwać mnie łgarzem, spiorę po pysku. — Przy tamym początku wojny byłem chory, mianowicie otarłem sobie do krwi obie nogi, ponieważ zaś byłem wtedy głupim żółtodzióbem, postawiłem sobie za punkt honoru i uparłem się nie meldować się do szpitala. a maszerować z pułkiem. W końcu dziura w pięcie powiększyła mi się do wielkości pięści. Nasz lekarz, bardzo surowy i służbista, a znający medycynę, jak swoje pięć palców, rzekł mi, gdy rozłożyliśmy się obozem na przełęczy Tangi:

— Wszystko to są skutki waszego niedbalstwa! Ileż razy mam wam powtarzać, że piechur wart tyle tylko, co jego nogi! Pamiętajcie: nogi, nogi i jeszcze raz nogi! Ruszajcie mi zaraz do lazaretu i siedźcie tam przynajmniej trzy tygodnie. Widzicie, coście zmalowali! Przysparzacie naszej królowej niepotrzebnych wydatków, a sami staliście się zbytecznym zawalidrogą w armii. (C. d. n.)

Nowy adres redakcyi i administracyi „Naprzodu“:

Kraków, ulica Dunajewskiego 5.

Telefon redakcyi Nr. 396.
Telefon administracyi 2314.
Redakcya na I-szem piętrze.
Administracya na parterze.

obronie, to straciłaby całe swoje poważanie na wschodzie".

Istotnie Rosya zaczyna Turcyi grozić za pośrednictwem prasy francuskiej, która zamieszcza informacye z Petersburga, że **Rosya zdecydowana jest zerwać stosunki dyplomatyczne z Turcyą** i odwołać swego ambasadora z Konstantynopola, jeżeli tureckie wojska istotnie przekroczą Maricę. Petersburski korespondent „Matin" donosi, że Rosya w każdym razie zagrozi w Konstantynopolu zerwaniem stosunków dyplomatycznych. „Petit Parisien" grozi Turcyi **wkroczeniem Rosyi do Armenii.**

Z Petersburga donoszą, że do onegdajszej audyencyi Sazonowa u cara przywiązują wielką wagę. Dotyczyła ona, jak twierdzą w kołach dyplomatycznych, kwestyi, jakie stanowisko ma zająć Rosya wobec sprawy adryanopolskiej. Stanęło ostatecznie na zamiarze zerwania stosunków dyplomatycznych z Turcyą.

* * *

Telegramy z 20 sierpnia.

Ostrzeżania francuskie.

Paryż. Dzienniki zamieszczają ostrzeżenia pod adresem Turcyi i zaklinają ją, by wycofała swe wojska z prawego brzegu Maricy. Korespondent „Matina" z Petersburga telegrafuje: „Tutaj są przekonani, że obsadzenie wybrzeży morza Egejskiego przez Turków nastąpiło na podstawie umowy z rządem greckim. — Gdyby to przypuszczenie okazało się słusznem, to Rosya i inne mocarstwa byłyby rozgoryczone na Grecyę, że stała się przyczyną nowych niebezpiecznych niepokojów w Europie. Możliwe jest jednak, że Turcy obsadzili ten obszar tylko w zamiarze, by później wymienić go za pozostanie w Adryanopolu".

„Petit Parisien", blisko stojący rządu francuskiego, pisze między innemi: „Porta musi sobie powiedzieć, że Rosya jest już teraz dość rozrażniona z powodu Adryanopola i skoncentrowała wojska swoje nad granicą armeńską, więc nie pozostawiłaby ataku Turcyi na Tracyę bez odpowiedzi. Ruch panslawistyczny w Petersburgu na korzyść Bułgaryi nie ustałby, a wkroczenie Rosyi wywołałoby tysiące zawikłań i byłoby przygrywką do rozbioru Turcyi azyatyckiej, byłoby poprostu początkiem upadku państwa ottomańskiego". Dalej powiada ten dziennik: „Pewne jest, że Turcya niczego nie zatrzyma z tego, co zabrała z tamtej strony Maricy. Nietylko Rosya jest oburzona z powodu tego nieoczekiwanego kroku Turcyi, ale i Niemcy wprost oświadczają w Konstantynopolu, że wszelkie dalsze zdobycze spotkają się z ich veto".

Interwencya Rosyi.

Rzym. (Tel. wł.). Dzienniki tutejsze donoszą z Petersburga, że **Sazonow polecił rosyjskiemu ambasadorowi w Konstantynopolu przedłożyć Porcie żądanie opróżnienia Adryanopola.** Jeżeli się Turcya na to nie zgodzi, **Rosya ma zamiar odwołać swego ambasadora z Konstantynopola.**

Sojusz francusko-rosyjski.

Paryż. (Tel. wł.). Petersburski korespondent dziennika „Matin" oświadcza, że stosunki między Francyą a Rosyą są jaknajlepsze, sprawa o Kawallę nie wywołała poważnego nieporozumienia i teraz panuje zupełna zgoda między oburządami; Francya przez wprowadzenie 3-letniej służby wojskowej, a Rosya przez reorganizacyę armii wzmocniły swoje armie do tego stopnia, że obecnie **armie Francyi i Rosyi mają razem przewagę nad połączonemi armiami Austryi i Niemiec (?).**

Deputacya z Adryanopola.

Petersburg. Deputacya miasta Adryanopola przyjętą została przez ks. Trubeckiego, który ograniczył się do oświadczenia, że memoryał deputacyi wręczy ministrowi spraw zagranicznych.

Rokowania bułgarsko-tureckie.

Berlin. (Tel. wł.). Rzymski korespondent „Lokal-Anzeigera" donosi, że między Bułgaryą a Turcyą toczą się bezpośrednie rokowania **o podział Adryanopola.** Północna część miasta zostałaby przy Bułgaryi, a południowa, zawierająca meczety i świętości mahometańskie, przy Turcyi. Linia graniczna między Turcyą a Bułgaryą szłaby w takim razie od Enu przez Adryanopol do Kuruburun.

Nowy związek bałkański.

Petersburg. (Tel. wł.). Z rosyjskich kół półurzędowych donoszą, że tworzy się nowy związek bałkański, do którego przystępują Rumunia, Serbia, Czarnogóra i Grecya. W tym celu odbędzie się w Belgradzie konferencya prezydentów ministrów tych państw.

Pogrzeb Bebla.

(Od naszego korespondenta).

Zurych, 17 sierpnia.

Pogrzeb ś. p. Augusta Bebla stał się olbrzymią międzynarodową demonstracyą. Ze wszystkich stron Europy zjechali się reprezentanci międzynarodowego socyalizmu, aby oddać ostatnią posługę znakomitemu towarzyszowi partyjnemu, wielkiemu wodzowi niemieckiego proletaryatu i jednemu z najczystszych, najszlachetniejszych ludzi.

Z Anglii przybył Keir Hardie, z Francyi Thomas, z Holandyi Troelstra, z Belgii Vandervelde, Amerykę reprezentował Hillquitt z Nowego Jorku, Rosyę Plechanow i Rubanowicz, Międzynarodowe Biuro Socyalistyczne Huysmans, Polskę Daszyński, Czechy Nemec, Węgry Buchinger. Najliczniej oczywiście stawili się Szwajcarzy z sędziwym Greulichem na czele, potem olbrzymia deputacya z Niemiec z Kautskym, Molkenbuhrem i niemal całą frakcyą parlamentarną, wreszcie Austrya wysłała Adlera, Skareta i Huebera obok kilkunastu innych wybitnych towarzyszy.

W przepięknym, nowym budynku „Domu Ludowego, wolnego od alkoholu", spoczęły przed pogrzebem zwłoki sędziwego bojownika socyalizmu, spoczęły w cudnej sali, wśród potopu kwiatów i wieńców, których obliczono około 400. Imieniem Polaków złożył tow. Daszyński wielki wieniec z białych lilij i czerwonych róż u stóp otwartej trumny. Na wieńcu napis: „Wielkiemu wodzowi ludu szle ostatnie pożegnanie Polska Partya Socyalno-Demokratyczna w Austryi".

W niedzielę o godzinie 2 po południu wyruszył z pod gmachu szkoły kantonalnej ogromny pochód żałobny. Pochód był uformowany w czterech wielkich grupach, poprzedzonych trumną i niezliczonymi wieńcami. Trzy kapele przygrywały żałobne pieśni w pochodzie, który trwał około $1^1/_2$ godziny wśród nieustającego szpaleru publiczności.

Koło kościoła św. Jakóba, którego rada kościelna jest w większości socyalistyczną, przywitały kondukt dzwony kościelne! Miasto i kanton zurychski wysłały oficyalnych reprezentantów.

Niepodobna było olbrzymiego tłumu ludzkiego wpuścić na niewielki stosunkowo cmentarz robotniczego przedmieścia Aussersichl. Obawiano się o całość cmentarza, zalanego przez tak wielką masę.

Postanowiono zatem na cmentarz dopuścić tylko delegacye, a cały tłum skierować na wielką łąkę „Rothwandwiese", gdzie urządzono pod gołem niebem żałobny meeting.

Przed krematoryum na cmentarzu, gdzie miały zostać spalone zwłoki Bebla, zebrały się deputacye. Ilość mówców miała z początku dochodzić do 30, ale wielu towarzyszy zrezygnowało z przemówień. Tow. Daszyński uprosił tow. dra Adlera, aby ten pożegnał Bebla także imieniem polskich towarzyszy.

Przemawiali tow. Molkenbuhr, Fischer, Legien, Klara Zetkin, Adler, Vandervelde, Thomas i wielu innych, co przeciągnęło żałobną uroczystość do wieczora.

Od dnia śmierci aż do pogrzebu ciągle napływały tysiące kondolencyi z całego świata do rąk córki tow. Fridy Simon i do rąk zarządu niemieckiej partyi. Olbrzymia praca całego długiego życia Augusta Bebla wydała owoce, o których najśmielsza fantazya przed pół wiekiem zamarzyć nie mogła...

Pogrzeb Bebla pokazał, jak głośnym i jak kochanym był ten wielki wódz proletaryatu.

* * *

Uczczenie pamięci Bebla w Rosyi.

W Petersburgu w niedzielę socyaliści próbowali urządzić zgromadzenie celem uczczenia Bebla. Interwencya policyi przeszkodziła wykonaniu tego planu.

Na zjeździe spółdzielczym w Kijowie w sekcyi spożywczej zjazdu, gdy przewodniczący sekcyi Prokopowicz otworzył zebranie, zabrał głos członek Dumy Piotrowski, poseł z kuryi robotniczej z Ekaterynosławia i rzekł:

— Dziś dla nas, proletaryuszy całego świata jest dzień żałoby. Zmarł nasz wielki wódz August Bebel, który całe życie pracował nietylko dla wyzwolenia proletaryatu, ale dla wyzwolenia całej ludzkości...

Przedstawiciel policyi żąda od przewodniczącego pozbawienia mówcy głosu.

Przewodniczący Prokopowicz, zwracając się do posła Piotrowskiego, oświadcza:

— Na żądanie policyi zmuszony jestem pozbawić pana głosu.

Z tylnych rzędów krzeseł rozlegają się wołania:

— Wstać!

Wszyscy wstają.

Przedstawiciel policyi udziela pierwszego ostrzeżenia.

Zebranie przechodzi do obrad nad projektem prawa współdzielczego...

Klerykali niemieccy zrzucają maskę wobec Polaków.

Niegdyś podczas t. zw. „kulturkampfu", gdy kościół katolicki czuł się w swoich interesach zagrożonym pod rządami Bismarka, klerykali niemieccy mogli, jako żywioł niezadowolony, opozycyjny bratać się z Polakami, zwłaszcza, że kurs rządowy uderzał tak samo rozumie się w kościół polski.

Od tego czasu i tej sytuacyi zaszło zmian co niemiara... Dziś centrum ugłaskane, dziś tak kardynał Kopp w faworach u berlińskiego dworu, klerykali niemieccy są w parlamencie jednym z filarów rządowych — po stronie polskiej nie nietylko że podobnej „promocyi" nie doświadczono, lecz przeciwnie ucisk rządu stale wzrasta...

W takich warunkach, zmienionych do niepoznania, o jakiemś szczerem współdziałaniu nadal — mowy być nie mogło; strzępki dawnego stosunku podtrzymywało klerykalne centrum już tylko mazią obłudy; na terenie parlamentarnym niekiedy ciskało dla formy garść frazesów, niby to w obronie Polaków — ale półgębkiem, bez rzucania na szalę swego znaczenia i wpływu.

W zakresie zaś „duszpasterskim" kler niemiecki niezgorzej od szkoły wszczął akcyę giermanizacyjną na gruncie polskim.

A jednak panowała tu chronicznie owa nieszczerość, jako tako maskowana — jak nieszczery stosunek eks kolegów z jednej ławy, z których jeden dorobkiewicz z niechęcią spogląda na drugiego, przyciśniętego losem, ale skrępowany utartymi pomiędzy nimi formami dawnej zażyłości, nie odważa się jeszcze na brutalne zerwanie. Czeka sposobności...

Taką sposobnością stała się dla centrum sprawa Śląska: budzenie się tam polskości — podkopujące niejako monopol centrowców na Górnym Śląsku w dziedzinie politycznej.

Dziś widzimy, iż centrowcy na Śląsku za wszelką cenę chcą zdusić usamodzielnienie się ludności z pod ich germańskiej kurateli.

Taki charakter miało sprzężenie się centrum ze wszystkimi żywiołami burżuazyjno-niemieckimi, nawet najbardziej hakatystycznymi, przy ostatnich wyborach śląskich, byle zgnieść Polaków. A taktyka ta ogarnęła i inne okręgi, gdzie

żywioł polski walczył z naporem germańskim, centrowcy zaś sprzymierzali się przeciw Polakom bez skrupułu nawet z ewangielikami.

Wobec notorycznego klerykalizmu ludności polskiej w zaborze pruskim — ze strony polskiej, mimo mnożących się starć z centrum, usilnie podtrzymywano legendę, że obecne postępowanie centrum jest chwilowem wykolejeniem się z normalnych, przyjaznych stosunków wobec Polaków; segregowano nawet centrowców na gorszych — śląskich i lepszych: kolońskich. Powoływano się na objektywniejsze artykuły kolońskiej „Volkszeitung"...

Wszystko to było, rozumie się, osłanianiem tej prawdy, że stronnictwo, które przymusowy zresztą chleb opozycyjny zamieniło na chleb rządowy — mogło odtąd tylko durzyć polityków polskich, dopóki ta kwestya nie zaczęła jemu samemu się uprzykrzać.

I oto obecnie znajdujemy np. znamienne 2 artykuły zasadnicze co do stosunku wobec Polaków w korespondencyi do owej „sprawiedliwszej" „Koelnische Volkszeitung". Charakterystycznie tu przytem występują cechy perfidii klerykalnej. Mianowicie organ centrowy wykrywa pośród Polaków w zaborze pruskim — wśród tych umysłów, najbardziej zaflegmionych bigoteryą — ogromny procent... ateuszów!...

Ten rzekomy ateizm Polaków, a nie stopniowe hakatyzowanie się centrowców zraża tych ostatnich do żywiołu polskiego.

Centrowcy są tylko „sprawiedliwymi katolikami"... Tak dalece, że, jak widzieliśmy, przeciw „ateuszom" polskim urządzali krucyatę do spółki z całą hakatą — nie egzaminując jej coprawda z katechizmu.

Wkońcu jednak wyłazi i szydło z worka: klerykalizm niemiecki miał jakby swoje „państwo kościelne" na Górnym Śląsku — stamtąd próbują go rugować Polacy, ergo są wobec klerykalizmu niemieckiego świętokradzcami.

Tyle dla wyjaśnienia poniższego cytatu korespondenta „Kölnische Volkszeitung":

„Polacy co do poglądu na świat nie tworzą jednolitej masy. Znaną jest rzeczą, że pomiędzy Polakami istnieją pod tym względem takie same przeciwieństwa, jak pomiędzy katolikami i wolnomyślicielami. Aby się wyrazić jaśniej, niema dziś Polaków tworzących jednolity obóz katolicki, lecz wśród Polaków istnieje dziś bardzo poważna część, którzy pod względem religijnym stoją na stanowisku zupełnie ateistycznem, a z tymi partya centrowa nie może mieć nic wspólnego, chociażby oba czynniki pragnęły współpracownictwa. Ale nietylko ci, lecz wszyscy Polacy o współpracownictwie z centrum nic wiedzieć nie chcą. Faktem jest, że dziś żaden z przywódców polskich nie chce współpracownictwa z centrum, ani nawet Napieralski... Centrum na Górnym Śląsku będzie musiało walczyć przeciwko Polakom daleko ostrzej, niż dotąd. W walce o mandaty do parlamentu w Polakach ma centrum najniebezpieczniejszych przeciwników. Okręg gliwicki wydarliśmy Polakom za pomocą partyj niemieckich; Koźle-Strzelce obroniliśmy z biedą przed Polakami — za pomocą partyj niemieckich. Jeśli chcemy odzyskać okręg opolski (mam nadzieję, że to się spełni następny raz, bo tym razem tylko narodowi liberalowie temu przeszkodzili), stać się to może tylko za pomocą partyj niemieckich. Tak samo jest z okręgiem bytomsko-tarnogórskim, katowicko-zabrskim. Ponieważ Polacy odmawiają nam zasadniczo prawa do mandatów parlamentarnych z Górnego Śląska, my zaś dobrowolnie tego prawa do żadnego z mandatów się nie zrzekamy, to dla partyi centrowej pozostaje tylko jedna droga, dla niejednego niesłychanie przykra (?) z przyczyn, których tu roztrząsać nie można. Tą drogą kroczyć musimy, jeśli jako partya polityczna na Śląsku chcemy mieć znaczenie. Jak centrum na Górnym Śląsku ma przeprowadzać wybory do sejmu, widzieliśmy przed kilku miesiącami. Tylko w ten sposób a nie inaczej możemy osięgnąć zdobycze na Śląsku".

Po zamachu zagrzebskim.

Wiedeń, 19 sierpnia.

(Z) Gdy „Naprzód" umieścił był onego czasu artykuł, oświetlający mianowanie bar. Skerlecza królewskim komisarzem dla Chorwacyi, prokuratorya państwa numer ten skonfiskowała. Omawiając wówczas kurs rządowy Chorwacyi, podnosił „Naprzód" jego możliwe skutki, nie wyciągając z nich atoli żadnych konsekwencyj. Obecnie konsekwencye te z nieubłaganą koniecznością wyciągnęła rzeczywistość, a żaden prokurator krakowski czy jakikolwiek inny zasztego już faktu nie skonfiskuje, ani nie jest zdolen uchylić konsekwencyj, które fakt ten za sobą pociągnie.

Na ulicach Zagrzebia padły wczoraj strzały — trzeci już raz w niespełna 15 miesiącach. Dnia 18 czerwca 1912 student Jukicz strzelał do osławionej pamięci Cuvaja. Następnie padły strzały pod budynkiem banatu z ręki studenta Planinczaka. Tę aferę zatuszowano, nie wyjaśniono. Wczoraj chorwacki patryota, młody robotnik Dojcic, zaczekał z rewolwerem w ręku pod zagrzebską katedrą i godził zeń w widomego przedstawiciela rządu w Chorwacyi, barona Iwana Skerlecza. Strzał padł, królewski komisarz wyszedł prawie bez szwanku, sprawca zamachu, człowiek godzien lepszego losu niż tego, który go spotka — został schwytany, z naiwnością ludzi idei przyznał się do zamiaru i czynu, będzie sądzony i skazany.

Baron Skerlecz na to, ażeby nań urządzano zamachy, wcale sobie nie zasłużył; zbyt krótko sprawuje on rządy w Chorwacyi, a chociaż ma za sobą Cuvajowe tradycye, nie miał jednak jeszcze czasu zaskarbić sobie takie uczucia ludności, jak jego poprzednik. Dlatego z racyi wczorajszego dnia, pisząc o osobie Skerlecza, prasa chorwacka zamach potępia. Jednak Dojcic wyraźnie w śledztwie zeznał, że godził nie w Skerlecza, lecz w osobę komisarza królewskiego, to samo zapatrywanie wygłosił też i bar. Skerlecz. Na jedno zgodzili się więc i sprawca zamachu i ofiara — tego zapatrywania nie chcą jednak uznać decydujące sfery w Wiedniu, względnie w Budapeszcie, mimo to, że tak pierwsze jak i drugie zdają sobie z tego doskonale sprawę.

Dlaczego się tak dzieje łatwo zrozumieć, jeżeli się uwzględni obecny kurs choćby zagranicznej polityki Austro-Węgier i weźmie pod uwagę, kto kierownictwo tą polityką ma sobie poruczone. Węgrzy Chorwatów gnębią bezwzględnie. Ten sam duch madziarski przejawia się tu, ten sam, który np. jak tego niedawno były jaskrawe dowody, w całej okazałości z represaliami wystąpił z okazyi zjazdu w turczańskim św. Marcinie na Słowaczczyźnie. Stanowisko tedy Węgrów w stosunku do Chorwatów jest zrozumiałe, stanowisko zaś wiedeńskiego rządu o tyle tylko, że przy sterze w Wiedniu siedzi węgierski pan hr. Berchtold z Ungarisch Hradisch.

Cokolwiek się myśli o wczorajszym zamachu w Zagrzebiu, przyznać się musi, że jest on wynikiem stosunków nadzwyczaj niezdrowych. A stosunki te stworzył obecny kurs polityczny. Tem bardziej jest to niepokojące, że ludność tam, w Chorwacyi, o krwi bardzo gorącej, podminowana ponadto ostatnimi przewrotami w świecie słowiańskim. Fermenty, jakie przetrawiają południowych Słowian monarchii, przy wywieranej stale z Budapesztu akcyi, doprowadzić mogą do procesów o skutkach, które trudno przewidzieć. Należy tam czem prędzej przeprowadzić sanacyę stosunków, a leczyć te stosunki nie objawowo, lecz uleczyć swoiście: nie zwalczać objawy chorobowe, lecz usunąć przyczynę choroby.

EUGENIUSZ MELLER.

O literaturze lirycznej serbsko-chorwackiej.

4

(Ciąg dalszy).

Co jednak było przyczyną, że pieśni dalmatyńskie i szczegóły o narodzie południowo-słowiańskim, skreślone przez Fortisa, potrafiły wzbudzić takie zajęcie? Zrozumiemy to, gdy w krótkości przypomnimy ówczesny stan społeczeństw i literatur europejskich. „Wiek XVIII. — powiada Brandes („Główne prądy literatury XIX. stulecia". Warszawa 1882, I. 43) — zburzyć chciał z gruntu przedewszystkiem, krótko mówiąc: średniowieczność". Jako nowa gwiazda przewodnia w życiu społeczeństw świecić miał odtąd racyonalizm. Bezpośrednio jednak po pogrzebaniu starych poglądów zjawił się obok niego kierunek idealistyczny, którego najznakomitszym przedstawicielem był Rousseau, dający początek różnym, następującym po nim kierunkom literackim i naukowym. Wprawdzie jego „stan natury", jako ideał ludzkości nie wytrzymywał krytyki, ale jako hasło stał się pobudką do poszukiwania nowych zasad społecznego życia, która w połączeniu z dwoma przez rewolucyę francuską zdobytymi ideałami: demokratycznym i narodowościowym, skierowała uwagę ogółu ku temu, co proste i bliskie natury — ku ludowi. Dążność ta, raz zapoczątkowana, rozwijała się coraz bardziej, a odbiła się przedewszystkiem w literaturze. W drugiej połowie XVIII. wieku panujący dotąd w piśmiennictwie klasycyzm zaczyna się na dobre przejadać, a ukazujący się pseudo-Osyan Mackphersona robi olbrzymie wrażenie. Gdy jeszcze później nieco Wolf wystąpił z teoryą, iż poematy, przypisywane Homerowi, powstały z pieśni ludowych greckich, mimowoli nasuwało się pytanie, czy podobna poezya nie przechowała się jeszcze u którego z żyjących narodów. Odpowiedź na nie dały w pewnej części prace Fortisa. Studyum tego cudzoziemca pobudziło do wystąpienia Chorwata I. Lawricza, który w książce „Osservazioni sopre pezzi del Viaggio in Dalmacia del Signor Abate Alberto Fortis" (Wenecya 1776) do Fortisowych uwag dodał dopełnienia o śpiewaniu pieśni ludowych, instrumentach muzycznych i parę pieśni o królewicu Marku, osławionym bohaterze i wodzu ochotniczych rzesz serbskich.

W szesnaście lat po wydrukowaniu listu Jerzego Fericza (1739—1825), do którego udał się uczony niemiecki J. Müller z prośbą o przesłanie mu w przekładzie łacińskim czegoś z literatury ludowej, czemu Fericz uczynił też zadość — ukazał się pierwszy zbiór pieśni Wuka, a data ta rozpoczyna nową epokę w badaniu poezyi i wogóle chorwackiego ludu. A Wuk to nestor etnografów chorwacko serbskich i najznakomitszy znawca psychy ludowej.

Wuk Stefanowicz Karadżicz urodził się 7 listopada 1787 w wiosce Trsziczu, w okręgu Jadarskim w Starej Serbii położonej, z rodziców włościańskiego pochodzenia. Po mozolnie ukończonych studyach został pisarzem u J. Nenadowicza, później zaś sekretarzem przy Radzie państwowej w Białogrodzie. Nauczywszy się dobrze po niemiecku i po odbyciu dłuższej podróży za granicą, otrzymuje w r. 1810 nominacyę na profesora w szkole białogrodzkiej. Zajęcia profesora trwały atoli krótko, a porzuciwszy je, w latach 1811—13 pełnił Wuk różne biurowe czynności w różnych okolicach kraju, dopóki z rozpoczęciem wojny z Turkami nie powołano go wnet do Białogrodu. Wojna, jak wiadomo, skończyła się przegraniem Serbii. Wuk wyjechał do Austryi i zamieszkał stale w Wiedniu przy rodzinie Kraussów. W tymże właśnie roku zaczęła w Wiedniu wychodzić wydana przez Fruszicza i Dawidowicza serbska gazeta p. t.: „Serpske Novine", którą drukowano dziwaczną serbszczyzną, ozspeconą cierkiewnym słowiańskim językiem. W gazetce tej zamieścił Wuk pierwszy swój artykuł, pisany językiem wprawdzie serbskim, ale takim, jakim mówił prostacki lud z nad brzegów Wardaru. Artykuł ten zwrócił uwagę J. Kopitara, który pełnił wówczas obowiązki cenzora gazety i sprowadził poznanie się Kopitara z Wukiem.

Znajomość ta nie przeszła bez wpływu na dalsze losy Wuka i miała na dalszy rozwój literatury serbskiej znaczenie wielkie. Wuk, zachęcony przez Kopitara, począł pisać ludowym językiem serbskim i stał się twórcą prozodyi serbskiej. Kopitar, słysząc od Wuka, że Serbowie mają wiele pieśni ludowych, i że on sam zna pokaźną ich liczbę, namówił go, aby je spisał, zachowując przytem swojskość języka ludowego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak decydujące sfery do kuracyi przystąpią, jeszcze nie wiadomo, to tylko jest pewne, że Budapeszt wczorajszy zamach przyjął z oburzeniem i węgierski rząd, jak słychać, nowemi represyami gotuje się gniew ludu chorwackiego stłumić. Oliwa do ognia.

* * *

Zagrzeb, 20 sierpnia.

Sprawca zamachu Dojcic zeznał przed szefem policyi: „Chciałem wyzwolić Chorwacyę z pod tyranii i dowieść, że nie można teraz dowolnie obchodzić się z tym krajem. Pierwszy komisarz przypadkiem uszedł śmierci, drugi został lekko zraniony, gdyby miano mianować trzeciego, to temu przyjdzie przypłacić życiem swój urząd. Nie żałuję swego czynu, nie jestem ani nerwowym, ani egzaltowanym i popełniłem zamach z całą świadomością i zimnem wyrachowaniem. Chcę dowieść, że także zupełnie normalny człowiek jest w stanie popełnić czyn taki dla dobra ojczyzny“.

Dojcic, z zawodu lakiernik, po przyjeździe z Ameryki przez długi czas szukał sposobności zabicia Cuvaja, nigdzie jej jednak nie znalazł. Kilkakrotnie udawał się do Budapesztu, chcąc tam spotkać się z Cuvajem. Kupił tam wówczas rewolwer. Zamach jednak nie przyszedł do skutku. Tymczasem Cuvaj został usunięty i kierownikiem komisaryatu zamianowano Unkelhausera. Dojcic nie uważał go jednak za właściwego komisarza i nie przedsięwziął przeciw niemu żadnych kroków. Jeździł po kraju, szukając roboty i miał nawet rzekomo zamiar powrócić do Ameryki. Tymczasem zamianowano komisarzem królewskim bar. Skerlecza i Dojcic wykonał swój zamiar.

W stanie zdrowia komisarza królewskiego Skerlecza nastąpiła poprawa. Temperatura normalna. Powtórne röntgenizowanie wykazało, że ani kość, ani żadne szlachetniejsze naczynie nie zostało dotknięte.

Sprawcę zamachu onegdaj wieczorem przesłuchano ponownie, a wczoraj odstawiono do sądu. Aresztowano także brata sprawcy, kucharza w Narodnej Kawiarni.

Zagrzeb. (Tel. wł.). Baron Skerlecz jest już zupełnie zdrów i dziś już wyjdzie z domu.

Zamach na kapitana gwardyi.

Wiedeń. Dzienniki donoszą dalsze szczegóły o zamachu na kapitana Eisenkolba. Hrabina Marya Bolza była narzeczoną kapitana. Była ona córką kapitana Jana hr. Bolza. Matka pozostawała w złych stosunkach z córkami, mimo to dała im wykształcenie, umożliwiające każdej zarobkowanie. Hr. Marya Bolza kształciła się na śpiewaczkę i często występowała na estradzie. Na jednym z koncertów poznała się z kapitanem Eisenkolbem. Ponieważ oboje nie mieli majątku, przeto musieli czekać z pobraniem się, aż do awansu kapitana.

W przeciwieństwie do tych szczegółów donosi „N. W. Journal“, że kapitan Eisenkolb znał hr. Maryę Bolza od lat pięciu. Hrabianka często przyjeżdżała do Wiednia. Miała ona w mieszkaniu Eisenkolba osobne mieszkanie. Kapitan Eisenkolb liczy lat 45. Był żonaty, ale niedawno się rozwiódł. Jest ojcem 16-letniej córki. O zaręczynach zatem Eisenkolba z hr. Maryą Bolza nie mogło być mowy.

Wiedeń. Kapitan Eisenkolb zmarł wczoraj około godziny 4 nad ranem, nie odzyskawszy przytomności.

Stan sprawcy zamachu Jankubowicza pogorszył się. Zdaniem lekarzy, nie przeżyje dnia dzisiejszego.

Wiedeń. (Tel. wł.). Jankubowicz ma dwie rany postrzałowe na szyi; niewiadomo, czy zadał mu je kapitan Eisenkolb, czy też sam do siebie strzelał. Stan jego nie pogarsza się.

Hr. Bolza, jak skonstatowano, otrzymała 6 strzałów rewolwerowych.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie, ulica Sokola 4, II. p., tel. 699.

KRONIKA.

Środa 20 sierpnia.

Nowiny krakowskie.

Z nad Wisły. Wczoraj Wisła opadła znacznie; jednakże fale jej pokrywają jeszcze dolne bulwary; dotychczasowy ogromny przybór wody poczynił był wiele strat przy robotach regulacyjnych: woda zamuliła kolejkę, materyał zaś kamienny i drzewny zabrała; musiano przerwać pracę około budowy kolektorów przy III. moście, oraz roboty wstępne między Skałką, a mostem zwierzynieckim.

Największe szkody poczyniła woda koło nowego ujścia Rudawy. Woda uszkodziła niewykończony mur oporowy, wał ochronny i wdarła się do kolektorów.

Z Rady miasta. Jutro o godz. 5 po południu odbędzie się w sali obrad sekcyjnych magistratu wspólne posiedzenie sekcyi skarbowej i ekonomicznej. Na porządku dziennym przyznanie dodatkowych kredytów: 3000 K na roboty adaptacyjne w gmachu starego teatru, 760 K na roboty konserwacyjne w Akademii sztuk pięknych, 9500 K na zakupno koni dla zakładu czyszczenia miasta; nadto kilka drobniejszych pozycyj dla poszczególnych działów budżetu.

Prawo publiczności. „Wiener Ztg“ donosi: Minister oświaty nadał prawo publiczności 1—5 klasie prywatnego gimnazyum realnego prof. Stanisława Jaworskiego, 1—4 klasie prywatnego gimnazyum realnego im. Konarskiego OO. Pijarów w Krakowie, prywatnemu gimnazyum żeńskiemu im. Jadwigi w Krakowie; nadał nadto prawo odbywania matury i wydawania świadectw maturycznych z ważnością państwową aż do r. 1914/15 prywatnemu gimnazyum żeńskiemu Heleny Strażyńskiej w Krakowie, udzielił wkońcu prawa publiczności pryw. realnemu gimnazyum żeńskiemu SS. Urszulanek w Krakowie.

Wieczory Leona Wyrwicza w sali starego teatru odbędą się dnia 7 i 8 września. Na program złożą się nowe sylwetki krakowskie, zaobserwowane przez artystę, oraz wspomnienia z pobytu i występów w Warszawie. P. Wyrwicz opowie między innemi z właściwym sobie humorem o przyjęciu, jakiego doznał u dyrektora teatru i w redakcyi jednego z pism warszawskich. Z repertuaru krakowskiego przypomni postać „radcy“, „pechowca“ i odtworzy „nowego fiakra, nr. 154“, ujętego na tle aktualnem. Bilety wcześniej do nabycia w księgarni Krzyżanowskiego, Linia A—B.

Z krakowskiego Instytutu muzycznego. Nauka rozpocznie się 4 września. Rozszerzony na rok obecny zakres nauki obejmuje następujące przedmioty: Śpiew solowy, fortepian, skrzypce, altówkę, wiolonczelę, flet, obój, klarnet, rożek angielski, fagotę, trąbkę, kontrabas, gimnastykę rytmiczną systemu Dalcroze'a, teoryę, historyę muzyki, język włoski, kursa przygotowawcze do egzaminu rządowego, obejmujące cały zakres wymaganego materyału naukowego, kursa ćwiczeń w muzyce kameralnej i śpiew chóralny.

Dotychczasowy zespół nauczycielski pomnożony zostanie przez nowo angażowane siły nauczycielskie.

Z krakowskiej szkoły dramatycznej. Nauka w szkole dramatycznej Kaz. Gabryelskiego rozpocznie się dnia 10 września b. r. W program nauki wchodzi zarówno praktyczne, jak i teoretyczne przygotowanie ucznia do zawodu scenicznego. Zwraca się uwagę p. t. adeptów sceny, że uczniowie wpisani po 10 września — nie będą przyjmowani w charakterze zwyczajnych uczniów szkoły i tacy korzystać mogą jedynie z prywatnie udzielanych lekcyj.

Wpisy w kancelaryi Instytutu muzycznego (ul. św. Anny 2) od 26 b. m. w godzinach od 11—1 i 4—6.

Poczciwość członka Związku katolickich właścicieli realności. Piszą nam z Półwsia: Pan Cyryl Tchórzewski, właściciel realności na Półwsiu przy ul. Lelewela 14, dyrektor „Kasy Związku katolickich właścicieli realności“, członek „Związku katolickich realności na Półwsiu“ i były prezes tegoż towarzystwa, radby uchodzić za człowieka głęboko religijnego i filantropa, jednak nie wahał się uszczknąć następującego kwiatka z niwy swojej filantropii:

Jedna z jego lokatorek, wdowa z trojgiem małoletnich dzieci, wymówiła mu mieszkanie z dniem 1 sierpnia. W odpowiedzi na to p. Tchórzewski awizował ją sądownie, a kiedy ona nie mogła się wyprowadzić dnia 4 sierpnia z powodu nieopróżnionego nowego swego mieszkania, p. Tchórzewski, mimo najusilniejszych zapewnień, że dnia tegoż do wieczora pomieszkanie zostanie opróżnione, przeprowadzał z całą bezwzględnością rumacyę, wskutek czego rzeczy owej pani zostały literalnie zniszczone. Zaznaczyć przytem należy, że rumacyę tę przeprowadzając w porze deszczowej, nie tracił czynszu, bo mieszkanie to dopiero z dniem 15 sierpnia miało być zamieszkałe. A więc opóźnienie wyprowadzki o pół dnia nie mogło zacnemu gospodarzowi zaszkodzić, lecz owszem dałby dowód, że nie stoi w sprzeczności ze swemi zasadami chrześcijanina i zaszczytnemi a odpowiedzialnemi stanowiskami. Tylko chęć niskiej zemsty kierowała p. Tchórzewskim, który jako gospodarz daje odczuwać swoje kaprysy swoim lokatorom. Sądzimy, że postąpienie p. Tchórzewskiego wobec lokatorki, która nigdy ani o pół godziny nie zalegała z czynszem, było conajmniej nieludzkie.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 6—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota 23 b. m.: „Ksiądz Marek“.
Niedziela: „Kościuszko pod Racławicami“.
Poniedziałek: „Szlakiem legionów“.
Wtorek: „Leci liście z drzewa...“.
Środa: „Kordyan“.
Czwartek: „Wyzwolenie“.
Piątek: „Złote więzy“.
Sobota 30 b. m.: „Wyzwolenie“.
Niedziela: „Ksiądz Marek“.
Poniedziałek: „Taniec czynowników“.

Nowiny lwowskie.

Krwawe porachunki rodzinne. Onegdaj wieczorem rozegrała się w domu pod l. 22, przy drodze Kulparkowskiej scena, w której znowu noże odegrały główną rolę.

W domku tym mieszka August Czup, monter z zawodu wraz z żoną Anielą i dwojgiem dzieci. Pożycie małżeńskie Czupów było oddawna bardzo złe. Czup wyprawiał zazwyczaj żonie olbrzymie awantury, nierzadko bił bez litości. Kiedy podczas takiej awantury, wywołanej przez Czupa w sobotę, stanął w obronie bitej brat Anieli Piotr Krawiec, Czup porwał się nań z nożem i przebił mu rękę. Widocznie jednak, że tem był jeszcze niezadowolony, bo wieczorem podpiwszy sobie, wpadł z bratem Henrykiem do mieszkania i korzystając ze snu żony i szwagra, począł ich kłuć strasznie nożem. Obudzeni w ten sposób, poczęli wołać w przerażeniu o ratunek. Czupowie zaś na widok krwią bluzgających obojga, wpadli w szał. Poczęli w mieszkaniu łamać sprzęty i niszczyć wszystko.

Wrzask mordowanych obudził innych lokatorów, na ratunek przybył właściciel domu Bazyli Hryćków, który zaraz u progu padł raniony nożem z ręki Augusta Czupa.

Wobec tego jednak, że sąsiedzi poczęli zwabieni krzykiem gromadzić się pod domem, Czupowie zbiegli do jednego z oddalonych szynków przy rogatce Gródeckiej.

Poranionych opatrzyło pogotowie ratunkowe, zaś zbrodniarzy ujęła policya i osadziła w więzieniu.

Czupowie skradli ponadto gospodarzowi domu, w chwili gdy ten biegł z pomocą bitym, 400 K z portfelu. Noże zakrwawione porzucili zbrodniarze w domu, które też zdeponowano na policyi.

Kradzież... anioła. Z budowy banku austro-węgierskiego przy ulicy Mickiewicza skradziono figurę anioła cynkowego wartości 200 K.

Samobójstwo z miłości. Onegdaj o godz. 9 wieczorem rzucił się do stawu Pelczyńskiego w zamiarze samobójczym Jakób Kurtkiewicz, zarobnik zajęty w drukarni Szyjkowskiego przy ul. Zimorowicza. Dwaj przypadkowi świadkowie zajścia donieśli natychmiast o wypadku żołnierzom, znajdu-

jącym się w pływalni wojskowej. Mimo skrzętnych poszukiwań żołnierzy, zwłok samobójcy do godz. 12 w nocy nie zdołano wyłowić. Stało się to dopiero wczoraj rano. Na brzegu stawu znaleziono prócz ubrania denata, książkę Kasy chorych, kilka drobiazgów i list do Bronisławy M., pomocnicy drukarskiej, zajętej również u Szyjkowskiego.

Z listu tego wynika, że powodem rozpaczliwego kroku Kurtkiewicza była nieszczęśliwa miłość. Desperat motywuje samobójstwo w ten sposób: „Przez kochanie do Broni popełniłem samobójstwo".

Kurtkiewicz liczył lat 28. Miał opinię bardzo dobrego i solidnego robotnika.

Stracił mowę. Niezwykły wypadek utraty mowy obserwują lekarze w szpitalu powszechnym na murarzu Biniasiewiczu. W ubiegły czwartek Biniasiewicza w czasie bójki za rogatką Łyczakowską przebił nożem w plecy murarz Pełech. Otóż Biniasiewicz, którego rana grozi niebezpieczeństwem utraty życia, zachodzi bowiem obawa zakażenia krwi, stracił ponadto mowę. Rozumie on wszystko, co się do niego mówi, nie jest jednak w stanie słowa wymówić.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Z kraju.

Napad na profesora. W gimnazyum ruskiem w Tarnopolu zdarzył się z końcem ubiegłego roku szkolnego wypadek, którego epilog rozegrał się onegdaj w sądzie tarnopolskim. Uczeń VII. klasy tamtejszego gimnazyum, Teodor Haruch, otrzymał od profesora M. W. postęp niedostateczny. Haruch, dowiedziawszy się o tem przed rozdaniem świadectw, na korytarzu napadł w gimnazyum na profesora i znieważył go czynnie. Na rozprawie sądowej oskarżony uczeń przyznał się do winy, popełnionej w dniu 29 czerwca b. r. i po przeprowadzonej rozprawie zasądzony został na 15 dni aresztu. Funkcyonaryusz prokuratoryi zgłosił odwołanie z powodu niskiego wymiaru kary, oskarżony od kary.

Włamanie do sądu. W Nowym Sączu dokonano w piątek w nocy włamania w gmachu sądu obwodowego, mianowicie do jednej z ubikacyj na parterze, gdzie mieści się sprzedaż stempli. Sprawcy, dostawszy się przez mur kilkumetrowej wysokości i wyłamawszy okno z kratami, dostali się do pokoju, skąd zabrali skrzynię, w której mieściło się stempli za 850 K, 15 sztuk rozmaitych losów oraz kilkadziesiąt koron gotówki. Następnego dnia rano znaleziono skrzynię rozbitą pod murem więziennym, tuż nad brzegiem Dunajca. Sprawców dotąd nie wykryto.

Śmierć w płomieniach. Przed kilku dniami wieśniacy wsi Iszczków, powiatu podhajeckiego, korzystając z pogody, zabrali się do żniw. Nagle spadł deszcz, a żniwiarze schronili się pod półkopki. Wtem uderzył piorun i zapalił jeden z półkopków. Dwie siedzące pod nim żniwiarki, Katarzyna i Olena Wiwczarowe, czy to rażone iskrą, czy tylko straciwszy przytomność, już nie zdołały się podnieść i w kilka minut ze spalonego zboża dobyto już tylko dwa zwęglone trupy.

Ze świata.

Kłopoty królewskie. Konstanty, król Helenów, nie miał dotychczas sposobności, mieszkając w czystych komnatach dworu, wejść w zażyłość... z pchłami. Poznał je dopiero podczas obozowania wojska w Macedonii, gdzie w brudnej lepiance była urządzona kwatera generalna. Obsiadły króla złośliwe insekty, usadowiły się w bieliźnie i nawet w kepi. Gazety greckie podają humorystyczną wiadomość, że w jednym z rozkazów dziennych do armii król zaleca walkę z — pchłami, wskazując szkodliwość tego owadu dla sprawności marszów, dobrego wyglądu żołnierza i jego — odwagi. Generalicya sztabowa zwróciła uwagę króla na prawdę nieco już przestarzałą i na bezsilność wojska wobec tego wroga. Wróg ten zresztą jest wiernym, starym towarzyszem wszystkich ludów, które na południowschodzie drwią z mydła i kąpieli...

Śmierć a radość. Znany, żyjący w Paryżu badacz, prof. Miecznikow, sądzi, że przez systematyczne zastosowanie środków hygienicznych można przedłużyć znacznie życie ludzkie. On też porobił ważne odkrycia w dziedzinie walki z trującemi bakteryami. Miecznikow broni także tezy, że śmierć naturalna wywołuje w konającym radosne i rozkoszne uczucia. Jest dosyć przypadków — powiada Miecznikow — że ludzie, którzy bliscy byli śmierci, a potem jednak byli uratowani, opowiadali o takich miłych uczuciach w chwili zbliżającego się końca. Wielu umarłych zaraz po śmierci ma słodki wyraz twarzy. Znaną jest rzeczą, że bardzo wielka radość może wywołać śmierć. Nie wiem, czy do tej kategoryi można zaliczyć papieża Leona X, który zmarł z radości, gdy dowiedział się o zdobyciu Medyolanu. Nowsza literatura medyczna wspomina o pewnej damie, która oczekiwała na dworcu kolejowym przyjazdu swej córki i tam dowiedziała się, że podczas zderzenia się pociągów kilka osób straciło życie. Gdy córka nareszcie przyjechała cała, dama owa z radości padła zemdlona na ziemię, a po 12 godzinach wyzionęła ducha. Dr Fere w Paryżu opowiada o pewnym młodym pacyencie, który odebrał nader radosną nowinę. Młodzieniec zaczął szybko biedz po pokoju, nagle zaczął trząść się na całem ciele i upadł na ziemię. Następnie spał bez przerwy 19 godzin, a dopiero po pięciu dniach przyszedł do siebie. Chodzi w tym przypadku o chorobę, która mogła się była zakończyć śmiercią. Według Miecznikowa, opisanych jest w literaturze także kilka przypadków, że i śmierci gwałtownej towarzyszyły nadzwyczaj słodkie uczucia.

Anatol France podejrzany o szpiegostwo. Wracając z Moskwy, Anatol France wstąpił do Insbruku, gdzie zamieszkał w pewnym hotelu. Jakaś Francuzka, która przypadkiem w Insbruku bawiła, poznała go, nie chcąc jednak narzucać mu się osobiście, posłała mu do hotelu wspaniały bukiet na imię Bergereta, Jak wiadomo, Bergeret jest bohaterem pięcio-tomowej powieści France'a p. t. „Histoire contemproine". Jako taki znany jest całemu światu, nie był jednak znany właścicielowi hotelu, który nie wiedział, komu bukiet oddać, zwłaszcza, że Bergeret nie był w jego meldunkowej książce zapisany. Kiedy się o to dopytywał, przechodził Anatol France, który domyślił się, o kim mowa, i po bukiet się zgłosił. Chytry gospodarz pomyślał sobie, że człowiek, który się podpisał w księdze Tibault, jak się rzeczywiście France nazywa, a odbiera bukiety na nazwisko Bergereta — musi być conajmniej oszustem, jeśli już nie szpiegiem. Dał tedy czemprędzej znać na policyę, która w nocy wkroczyła do hotelu i „szpiega" ujęła. — Dama, która France'owi bukiet przysłała, nie wiedziała, że w Austryi nie można być bezkarnie dowcipnym.

Obłąkany lotnik. Znany lotnik rosyjski Utoczkin, cierpiący od pewnego czasu na rozstrój władz umysłowych. przybył do Petersburga z Odessy, gdzie popadł w ostatnią nędzę i nocował na ulicy. Po przybyciu do Petersburga udał się niezwłocznie do pałacu Zimowego i zażądał od szwajcara jednego z wejść, by natychmiast zawiadomił cara o przyjściu znanego lotnika Utoczkina. Gdy szwajcar chciał go usunąć, rzucił się na niego Utoczkin i silnie pobił. Szwajcar zdążył poruszyć sygnalizacyę elektryczną. Gdy zaalarmowana straż pałacowa przybyła, ubezwładniono Utoczkina i przy pomocy przybyłej policyi odwieziono go do domu obłąkanych. Przedewszystkiem stwierdzono, że lotnik od dwóch dni nie miał nic w ustach. Umieszczono go na oddziale dla niebezpiecznie chorych.

Bunt więźniów. Z Czyty telegrafują do „Rus. Słowa": Dnia 14 b. m. o godz. 7 wieczorem podczas powrotu z robót przy budowie drugiego toru na kolei bajkalskiej około stacyi Bajkał oddział więźniów, skazanych na ciężkie roboty, złożony z 32 osób, rzucił się na trzech dozorców, którzy go konwojowali, rozbroił ich i poranił. Więźniowie zabrali 3 karabiny, 3 rewolwery z nabojami i uciekli w góry. Zorganizowana pogoń zabiła jednego, a raniła drugiego więźnia. Reszta uciekła, zabrawszy rannego.

Echa 1-go maja. „Rus. Sł." pisze: 14 b. m. miało nastąpić uwolnienie aresztowanych na ulicach Petersburga w dniu 1 maja manifestantów, skazanych w następstwie przez naczelnika miasta na areszt 3 miesięczny.

Wszyscy oni siedzieli w areszcie przy cyrkule Spaskim; gdy nadeszła chwila uwolnienia, na podwórze cyrkułu wjechała karetka więzienna z oficerami żandarmeryi, którzy zaaresztowali 40 z pośród wypuszczonych 55 więźniów.

40 aresztowanych odstawiono do urzędu żandarmeryi, pozostałym 15 zakazano pobytu w Petersburgu i 58 innych miastach.

TELEGRAMY

z dnia 20 sierpnia.

Rada ministrów.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wczoraj od godz. 10 rano do 7 wieczór odbywało się posiedzenie rady ministrów. Nie obradowano nad żadną sprawą polityczną, ani nad galicyjską reformą sejmową, ani nad sytuacyą w Czechach wywołaną przez zjazd w Chomutowie. Tą sprawą zajmie się rada ministrów dopiero po konferencyi hr. Stürgkha z przywódcami Niemców czeskich, t. j. z początkiem września.

Wczoraj rada ministrów obradowała tylko nad sprawami administracyjnemi i budżetowemi.

Powodzie.

Wrocław. Z całego Śląska donoszą o wielkich powodziach.

Katowice. W pobliskiej miejscowości Zawodziu musiano ratować mieszkańców z piwnic i suteren na łódkach. Wisła na Górnym Śląsku i w Galicyi zalała wielkie obszary.

Cholera.

Serajewo. W Gornia Tuzla stwierdzono dalszy wypadek cholery. Ogółem jest jeszcze trzech chorych. Ogólny stan w okręgu Tuzla wynosi 4 chorych i 1 podejrzany.

Pojedynek Tiszy.

Budapeszt. „Az Est" donosi, że sekundanci margrabiego Pallaviciniego zażądali stwierdzenia faktycznego stanu rzeczy co do okoliczności, czy hr. Stefan Tisza wpływał na świadków w procesie czy też nie. Konferencya sekundantów trwała do kwadrans na 1-szą. Sekundant Tiszy, minister handlu Harkanyi, udał się następnie do Tiszy. Sprawozdawcy dziennika „Az Est" oświadczył sekundant Szemere, że sprawa nie jest jeszcze załatwiona.

Spalenie się rosyjskiego archiwum rządowego.

Petersburg. (Pet. ag.). W budynku ministerstwa spraw wewnętrznych wybuchł pożar, który zniszczył część archiwum.

Strejk.

Mikołajów. (Pet. ag. tel.). Robotnicy portowi wstrzymali pracę.

Powstanie w Meksyku.

Meksyk. Rząd Huerty dał Stanom Zjednoczonym termin do północy, by go uznały, w przeciwnym razie wszelkie stosunki będą zerwane.

Waszyngton. Rząd przeczy, jakoby otrzymał ultimatum od rządu meksykańskiego, natomiast propozycye amerykańskie co do pokojowego załatwienia rewolucyi zostały odrzucone. Mimo że rząd zachowuje tajemnicę, jest rzeczą prawdopodobną, że to odrzucenie oznacza zerwanie wszelkich stosunków z Huertą. Senat i koła rządowe oświadczają, że rząd wszystko uczynił, co może uczynić przyjaźnie usposobiony sąsiad bez użycia siły. Jedynym interesem Stanów Zjednoczonych jest ochrona życia i mienia obywateli amerykańskich.

Zatonięcie okrętu.

Nowy Jork. Okręt „State of California" w zatoce Gambier w pełnej jeździe najechał na skałę i w ciągu trzech minut zatonął. **Większość pasażerów pierwszej klasy, zaskoczona we śnie, zginęła.** Kapitan i czterdzieści osób uratowanych. **Przynajmniej 25 pasażerów i 27 ludzi z załogi zginęło.** Ładunek i poczta stracone.

Wielko-przemysłowy proletaryat Galicyi.

Świt myśli socyalistycznej w Galicyi — dał „długie, nocne przyjaciół rozmowy“, spiskowe kółka młodzieży i procesy, wytaczane studentom. W kuźnicach, w których myślowe młoty przekuwały stary świat, by wyzwoloną z pęt kapitałów pracę podnieść do godności kierowniczej idei współżycia ludzkiego, brakło z początku zupełnie niemal przedstawicieli, tej nadewszystko czczonej i z góry już widzianej w aureoli przyszłych walk i przyszłych zwycięstw — robotniczej klasy. Wykształcone mózgi i gorące serca inteligentów zapoczątkowały socyalizm w Galicyi — tak samo, jak go zapoczątkowały w Anglii, we Francyi, w Niemczech. Historya socyalizmu u nas nie przedstawia pod tym względem wiele cech odrębnych — lecz podczas gdy od marzeń o świecie bez krzywdy ludzkiej Morusa, Morellego, do zszeregowania armii robotniczej upłynęło wieków parę, podczas gdy w Niemczech jeszcze skrystalizowana w teoryę myśl socyalistyczna wyprzedziła znacznie ruch masowy, u nas hasła socyalistyczne szybko bardzo zostały podjęte przez masy. Okres studenckiego socyalizmu lat 80 kończy się — obchodem majowego święta i przechodzi bezpośrednio, dzięki szczęśliwemu zbiegowi warunków — w okres gorącej walki o prawo wyborcze, ogarniającej miasta i miasteczka.

Agitacya za prawem wyborczem, o hasłach, porywających jasnością i możebnością szybkiego spełnienia nawet najmniej uświadomione żywioły, nadała myśli socyalistycznej w Galicyi szybko szeroki rozmach. I tak socyalizm w Galicyi, przez zbieg wypadków, który mu pozwolił szybko zmobilizować masy, wyszedł szybko z izdebki studenckiej na ulicę — ale długo jeszcze groziło mu niebezpieczeństwo, że koniec walki, która rozniosła po kraju całym „dobrą nowinę“ — kresem będzie jego zdobywczych rozpędów.

Masy bowiem, które stanęły pod czerwonym sztandarem, bo w znaku tym dojrzały zapowiedź rychłego spełnienia jednego ze swych najgorętszych pragnień — politycznego równouprawnienia — mało były zdolne do zrozumienia całokształtu socyalistycznych ideałów i do wcielenia ich w życie wytężoną pracą. Zubożały majsterek i czeladnik nadawali im społeczny charakter, a choć w r. 1894, wedle świadectwa Żegoty*), „wszystkie warsztaty kolejowe w kraju były już socyalistyczne“, choć coraz liczniejsze fabryki Zieleniewskiego, Lipińskiego, Wczelaków, Bredta itp. „miały robotników, którzy sercem i duszą należeli do socyalizmu“, choć słuszną była — i jest jego uwaga, że proletaryatowi miejskiemu w pewnej fazie rozwojowej społeczeństwa przypisać należy nieskończenie więcej wpływu, niż np. ludności wiejskiej — to przecież ludności fabrycznej, zatrudnionej przez wielki kapitał, a stanowiącej jedynie pewną ostoję nowoczesnego socyalizmu — było u nas podówczas — mniej niż nie wiele! Co gorsza! Przeraźliwie jaskrawe cyfry Szczepanowskiego przekonały swoich i obcych o „Nędzy Galicyi“, ale w jej wielko-przemysłową bliską przyszłość — nikt nie wierzył. Najdzielniejszy agitator tracił kontenans, gdy się go pytano, gdzie nasze fabryki i najmickie rzesze. Nie wyczuwano pewnego gruntu pod nogami — szukano na gwałt za programem agrarnym, któryby pozwolił jak tylko szybko wezbrana fala ruchu masowego ustąpi, ukazując drobno mieszczańską mieliznę, oprzeć robotę na wiejskiej ludności, szukano przed statystyką, która nic dobrego nie wróżyła, ratunku w teoryjkach i formułkach, ale przytem — łamiąc niewiarę z zewnątrz i wewnątrz — stwarzano miejską socyalistyczną partyę.

Tymczasem zmieniać się poczęły stosunki w kraju. Galicya ocknęła się z narzuconej jej bierności gospodarczej. Wzmagający się ruch wychodźczy — zwiększający się niedobór wytwórczości rolnej, zmusiły do szukania środków zaradczych, zmusiły do wiary w możebność powiększenia dochodów kraju wytwórczością przemysłową. W poprzek niewiary stanął — instynkt samozachowawczy narodu. Celowa — choć niestety wcale jeszcze nie planowa — działalność sejmu, inicyatywa jednostek, darzonych srodze pomocą i zachętą ogółu, łatwy i tani kredyt obcych banków, bardzo łaskawych przy nawiązywaniu pierwszych kroków, w wielce znamienny sposób żłobić poczęły gospodarczą powierzchnię kraju.

Niedawna publikacya Wydziału krajowego p. t. „Stan wytwórczości przemysłowej i górniczej Galicyi w r. 1910*) pokazuje nam, że choć na drodze uprzemysłowienia nie zaszliśmy jeszcze daleko, ale że nauczyliśmy się już chodzić, i że chodzimy wcale raźnie. Równocześnie zaś cyfry te, obrazujące rozwój wielkiego przemysłu, organizowanego przez kapitał użyciem najemnej pracy, rozwój zakładów zatrudniających robotnika, który zmuszony jest wziąć rozbrat z myślą o majsterskiej godności, a za to w procesie pracy poznaje wartość współdziałania solidarności i siły, płynącej ze zjednoczonych wysiłków, obrazują nam te zastępy, które stanowić mogą rdzeń partyi socyalistycznej w Galicyi.

Spisy Wydziału krajowego zliczyły w Galicyi 4363 fabrycznych i górniczych zakładów z ogólną ilością 106 tysięcy zatrudnionych w nich robotników. Cyfry te trudno porównać z wynikami ogólno państwowych spisów z roku 1902 i brać za miernik rozwojowego tempa, gdyż spis państwowy miał inną podstawę obliczeń i nie nakreślał wyraźnych linij granicznych między fabryką a rzemiosłem. Dla celów naszych nadaje się natomiast dobre zestawienie danych o zakładach posługujących się popędem mechanicznym pierwej i teraz, gdyż ze znacznie większą pewnością natrafiamy tutaj nie na rzemieślnicze, lecz na kapitalistyczne stosunki. I tutaj w tem zestawieniu właśnie uwidocznia się najjaskrawiej, że organizacya wytwórczej pracy w Galicyi przechodzi u nas te same koleje, które na Zachodzie stworzyły silne partye robotnicze, że skupia coraz to większe masy robotników w jednolitym zarządzie kapitalistycznego przedsiębiorstwa.

Według spisu państwowego z roku 1902 było w Galicyi zakładów przemysłowych, posługujących się popędem mechanicznym 5146. Zatrudniały one 63.000 robotników i 84.000 koni mechanicznych. Spis Wydziału krajowego uwzględnia tylko 2607 silnicowych zakładów, ale zlicza w nich już 90.000 robotników i 139.000 koni mechanicznych! Mimo więc, że liczba zakładów silnicowych, uznanych za przemysłowe przez spis Wydziału, który pomija znaczną liczbę drobnych młynów, tartaków i innych warsztatów, posługujących się siłą mechaniczną, lecz pracujących nie dla rynku, a na wewnętrzne potrzeby większych gospodarstw rolnych jest o połowę mniejsza, niż podana przez spis z roku 1902, który i takie zakłady uwzględniał, mamy teraz liczbę robotników większą o 27.000 (42 proc.), a ilość koni mechanicznych większa o 55.000 (65 proc.).

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Żegota: „Krótka historya rozwoju partyi socyalistycznej w Galicyi“. Lwów 1894.

*) Prace krajowego biura statystyki przemysłowej. Zeszyt I. Stan wytwórczości przemysłowej i górniczej Galicyi w roku 1910 opracował dr Aleks. Szczepański, Lwów 1912.

Nowe książki.

Z powodu niekrytycznej krytyki tow. J. Kadena.

Jest rzeczą nieprzyjemną bronić własnej pracy nawet przed towarzyszami, i na łamach robotniczego pisma, które inne sprawy omawia. Jednak nie mogę pozostawić bez odpowiedzi rzeczy zbyt jaskrawych, poglądów zgoła mylnych, które mi towarzysz partyjny imputować zamierza. (Juliusz Kaden: „Nowe książki“. — „Naprzód“ z 10 sierpnia 1913).

Ograniczam się na stwierdzenie faktów następujących: 1. Tow. Kaden książkę moją przeczytał nieuważnie. 2. Nieuważnie napisał krytykę mej pracy. 3. W ferworze najdydaktyczniejszych zapędów za silnie oświetlił rzeczy, wymagające może dyskrecyi czy przemilczenia... przez wzgląd na debit mojej książki.

Na stronicy 148 mej pracy czytamy: „Niezaprzeczoną zasługą rządu holenderskiego, a właściwie Wilhelma I, jest podniesienie poziomu oświatowego w Belgii... Urzędowe sprawozdanie z roku 1826 zaznacza na 6,157.286 ludności jeno 241.392 analfabetów, z czego na Belgię przypada 228.000 osób“. Jak wobec tego wygląda zdanie tow. Kadena, żem „cyframi pokazywał zaniedbanie szkolnictwa przez Holendrów“, każdy osądzi.

Drugi zarzut wygląda wręcz już niemożliwie, i to na szpaltach pisma robotniczego, jakobym przejaskrawiał fakty i całą zasługę zdobycia niepodległości składał w hołdzie klasom pracującym. Tow. Kaden wie o tem najlepiej, bo w Belgii mieszkał dość długo i czytał tam sporo, że najkonserwatywniejszy historyk zmuszony jest pogląd mój podzielać. Uważne przeczytanie pracy tow. Ludwika Bertranda, a bodaj najpopularniejszej broszurki ludowej o roku 1830 potwierdzi to w zupełności. Należy rozróżniać dwa pojęcia: zdobycie niepodległości i sankcyonowanie nowego państwa przez konferencyę mocarstw w Londynie. To rozróżnianie, szczególnie w chwili obecnej, bardzo się przyda nietylko tow. Kadenowi, ale każdemu człowiekowi w Polsce.

Pomijam inne drobne „wady“ mej książki. Wskażę tylko w zakończeniu listu tego na fakt, że armia holenderska nie mogła się „otrząsnąć z pierwszego wrażenia i stawać się coraz bardziej zwycięską“, gdyż w pierwszej fazie rewolucyi belgijskiej „z armii tej w niecałe 3 tygodnie nie pozostało dużo“ (str. 227 mojej pracy). Przydałoby się tow. Kadenowi zajrzeć również i na stronicę 262 mej pracy, gdzie o nowej armii holenderskiej znalazłby faktyczne dane.

Z prawdziwą przykrością zwracam się do redakcyi „Naprzodu“ z prośbą o wydrukowanie tych kilku zdań koniecznego sprostowania.

Londyn, w sierpniu 1913.

M. Dąbrowski.

MAŁY FELIETON.

W. CHOWAŃSKI.

BYSTRY.

Silną dłonią ujęty w łożysko kamienne,
parska srebrzystą pianą, trawiony niemocą;
perłami w blasku słońca fale się migocą
i szumią dawne dzieje, jak marzenia senne.

Wolny i niespętany kamiennym pancerzem,
rzucał się pełną piersią na urwiste brzegi
i obalał falami smereków szeregi;
dziś — jest w służbę przemysłu pojmanym rycerzem.

Lecz kiedy psot młodzieńczych zawrócą wspomnienia,
na chwilę buntem krnąbrnym swe piersi wydyma,
a nie mogąc pokonać pancerza olbrzyma,

płynie dalej posłusznie drogą przeznaczenia,
jak człowiek, co ćwiczony w twardej życia szkole,
górnym celom nagina swe myśli i wolę.

Zakopane 1913.

Przegląd społeczny.

Bojkot pracowni stolarskiej p. Dawida Oppenheimera w Drohobyczu został przez tamtejszą organizacyę robotników drzewnych odwołany z powodu zawarcia ugody.

Rozmaitości.

Ulgi dla żydów w Rumunii. Z Bukaresztu donoszą, że przy rewizyi konstytucyi rumuńskiej, która ma wkrótce nastąpić, zmodyfikowane zostaną prawa wyjątkowe, obowiązujące dotychczas żydów. Ci żydzi, którzy w chwili mobilizacyi armii rumuńskiej stawili się odrazu na pierwsze zawołanie, zwolnieni zostaną z pod praw wyjątkowych. W ten sposób uzyska 16.000 żydów rumuńskich równouprawnienie obywatelskie.

Pamiątki po Janie Orcie mają być sprzedane drogą licytacyi w Berlinie we wrześniu. Ta mityczna postać arcyksięcia Jana Salwatora nie może wyjść z pamięci nietylko Wiedeńczyków i Dalmatyńców, którymi ten niezwykły człowiek się otaczał. Nie przestaje szerzyć się legenda o zjawianiu się postaci utopionego arcyksięcia śród ludu, którego wybawienie jest jego „nadziemskiem“ zadaniem. Przedmiotem licytacyi będą rzeczy prozaiczniejsze: mundury wojskowe i biblioteka. Biblioteka, przeważnie podróżnicza, liczy 1700 dzieł. Nadto sprzedaży ulegną rysunki arcyksięcia, przedstawiające — niby w proroczem przeczuciu — tonięcie statku, podobnego do „Santa Marguerita“, który po latach był ofiarą rozbicia, oraz drobiazgi, stanowiące „ilustracye“ romansu arcyksięcia z mieszczką wiedeńską Milli Stubel, która również miała utonąć w oceanie po odpłynięciu wraz z Orthem z La Platy.

Nowy dowód okrucieństwa podoficerów pruskich stwierdził sąd wojenny w Poznaniu, rozważający sprawę podoficera Luthera ze 155 pułku piechoty, oskarżonego o znęcanie się nad żołnierzami w 422 wypadkach! Jedna z jego ofiar odebrała sobie życie. Podoficera skazano na 6 tygodni aresztu. Dodać należy, iż jeden tylko sąd w Poznaniu ma do rozważenia 300 spraw o złe obchodzenie się z żołnierzami!

Sprawa Kruppa. Wszyscy prawie skazani w pierwszym procesie Kruppa zaapelowali od wyroku, obecnie zaś zaapelował również i prokurator. Apelacya prokuratora nie dotyczy tylko oskarżonych Hogego i Drösego; ten ostatni sam również nie apelował.

Śledztwo wstępne przeciw członkom dyrekcyi firmy Kruppa w Essenie, którzy podejrzani są o to, że wiedzieli w jaki sposób dyrektor biura berlińskiego M. Brandt dostarczał materyału do swoich „walców zbożowych“ (tak nazwane są, jak wiadomo, tajne dokumenty firmy), prowadzone jest w dalszym ciągu. Do procesu wszelako przeciw tym członkom dyrekcyi nie przyjdzie prawdopodobnie, wbrew zamierzeniom pierwotnym, albowiem niema dostatecznego materyału obciążającego. Z zaniechaniem dalszego śledztwa wszelako władze sądowe czekają na wynik procesu wdrożonego przeciw Brandtowi.

D'Annunzio na indeksie. Watykan zamieścił na indeksie sztukę Gabryela d'Annunzia „Pisanella“. Jak wiadomo i poprzednie dzieło sceniczne tego poety „Męczeństwo św. Sebastyana“ było zakazane przez cenzurę duchowną. Obie te sztuki, bardzo głośno reklamowane — padły w Paryżu. Poeta napisał je dla ostatniej swojej „słabostki“ Idy Rubinsteinówny, żydówki rosyjskiej, która pod wpływem „nauk“ poety przedzierzgnęła się z tancerki w artystkę dramatyczną i z olbrzymim nakładem wystawiła obie sztuki. Pomimo nakładu, wystawy zbytkownej i bardzo kosztownej reklamy, zarówno „Pisanella“, jak „Św. Sebastyan“ należały do tak zwanych „fours“, t. j. najhałaśliwszych niepowodzeń paryskich dwóch ostatnich sezonów wiosennych. Nawet reklama, zrobiona tym sztukom przez Watykan za pomocą zamieszczenia ich na indeksie, nie zdołała im zapewnić powodzenia.

Przyjaciel jubilerów. Jak donosi „Rus. Słowo“, były naczelnik odeskiego wydziału śledczego ks. Szerchenlidze oskarżony został o liczne szantaże i wymuszenia, popełniane na jubilerach; dokonywał on u jubilerów rewizyj i zabierał dowody, stwierdzające nabycie przez nich tych lub owych kosztowności, zwracał zaś te dowody dopiero wówczas, gdy zainteresowani wpłacali mu mniejsze lub większe (dochodzące nieraz do kilku tysięcy) sumy.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Zarząd Stow. „Lutnia Robotnicza“ w Krakowie** zawiadamia swych członków, że w piątek 22 b. m. odbędzie się półroczne walne zgromadzenie.

Zwraca się również uwagę członkom, aby uczęszczali na próby, które się odbywać będą w poniedziałki i piątki pod kierownictwem nowo angażowanego dyrygenta. Wpisy nowych członków przyjmuje się na próbach.

* **W Czytelni Robotniczej w Dębnikach** odbędzie się w środę 20 b. m. staraniem Uniwersytetu Ludowego wykład dra B Drobnera: „O pierwiastkach chemicznych“ z doświadczeniami. Początek o godz. 8 wieczorem. Wstęp wolny.

Zarząd 8-klasow. Gimnazyum żeński

w Krakowie przy ul. Wolskiej

ma zaszczyt zawiadomić Rodziców i O[...]kunów, że wstępne powakacyjne **egzam[iny] i wpisy** rozpoczynają się od 28 sierpnia 1[913] do 4 września.